

Naukowcu, otwórz szafkę!

Otwarty dostęp do publikacji naukowych

Autor: **Anna Gruhn**

Dziennikarze i reportażyści twierdzą, że bohaterem reportażu nie musi być człowiek — tę rolę równie dobrze może wypełnić np. mebel — jednak ten zabieg rzadko kiedy stosuje się w innych formach literackich. Jednak ostatnio szafka na buty stała się pośrednią bohaterką najpierw [artykułu w prasie akademickiej](#), a potem [ogólnopolskiej](#). Na tym niepozornym meblu, co uznali za stosowne podkreślić autorzy obu tekstów, przez miesiąc spoczywała praca doktorska Magdaleny Otlewskiej — w znaczącej części stanowiąca plagiat pracy recenzentki rozprawy, dr Małgorzaty Kowalewskiej. Plagiat jest, niestety, zjawiskiem dość powszechnym na uczelniach — częściej jednak wspomina się o nim w kontekście prac zaliczeniowych studentów, aniżeli pracowników naukowych czy młodych adeptów nauki. Tymczasem oznaki choroby, czyli przesiąknięcie metodą średniowieczną i przepisywanie fragmentów (często całkiem znaczących) tekstów innych autorów¹, można dostrzec nie tylko u co bardziej leniwych żaków, ale i u pracowników naukowych. Ze względu na specyficzny obieg informacji wiedzy w kręgach akademickich² — odbywający się głównie za pośrednictwem publikacji w czasopiśmie recenzowanych lub tomach pokonferencyjnych, które ukazują się w bardzo niewielkich nakładach i są dostępne niewielu wtajemniczonym³,

¹ Vide: <http://forumakademickie.pl/fa/2013/01/piratka-wsrod-filozofow/> (stan na: 18.06.2013).

² Por. np. <http://kompromitacje.blogspot.com/2013/05/jak-plagiatuje-sie-w-poznaniu-albo.html> (stan na: 31.05.2013). Z kolei Posner (R. Posner, *A Little Book of Plagiarism*, Pantheon Books, New York 2007, s. 6, 31) opisuje przypadki wykrycia plagiatów na Uniwersytecie Harvarda czy Chicago (*ibidem*, s. 6 oraz 31).

³ Jeszcze mniejsze nakłady mają wydania doktoratów, prac habilitacyjnych czy monografii — te często przechowywane są jedynie w bibliotekach uniwersyteckich lub wydziałowych autorów. Splagiatowana praca dr Kowalewskiej została wydana przez wydawnictwo UMCS. Bibliotek nie stać na zakupienie wszystkich czasopism oraz książek z interesujących dziedzin (aby przekonać się o tym wystarczy popatrzeć na wyniki wyszukiwań w katalogu NUKAT — cyfrowym katalogu zbiorów polskich bibliotek naukowych) — zresztą nie jest to bolączka jedynie bibliotek krajowych — wysokie koszty subskrypcji przekraczają także możliwości placówek zagranicznych — vide:

plagiatowanie prac naukowych nie nastręcza zbyt wielu problemów. Prace naukowe to z założenia białe kruki, natomiast jeśli mamy do czynienia z ich plagiatami, to powstaje kuriozalny twór: plagiatorski biały kruk.

Jeśli jest wola przetrzebienia tego ptactwa, to najczęściej próbuje się środków mechanicznych — oprogramowania do wykrywania plagiatu⁴. Warto jednak przypomnieć, że przynajmniej w Polsce bazy danych dołączone do tego rodzaju programów są ograniczone do prac publikowanych jedynie na danej uczelni czy wydziale, nie wspominając o tym, że umieszczenie tam artykułów chronionych prawem autorskim również nastręcza wielu problemów — połączenie baz w jedną ogólnopolską pozostaje na razie w sferze planów i deklaracji ze strony Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Pomijając tu pewną naiwność urzędników, którzy chyba nie przewidują, że takie oprogramowanie będzie można szybko oszukać, samo działanie walczy już ze skutkami, a nie przyczynami. Skoro zaś stworzenie bardziej kompletnej bazy wymagałoby cyfryzacji artykułów i innych publikacji, to czy nie lepiej byłoby, aby były one szerzej dostępne, aniżeli zostały sprowadzone do roli narzędzia prewencyjnego, które, co warto dodać, nie musi być wcale skuteczne?

Graj w zielone

Takie rozwiązanie, oprócz walki z plagiatami, daje też inne korzyści: umożliwia dzielenie się dorobkiem naukowym oraz, co dla wielu naukowców istotniejsze, może prowadzić do wzrostu liczby cytowań i większej rozpoznawalności autora. Istnieje jeszcze inny ważki argument — udział państwa w finansowaniu nauki

<http://www.guardian.co.uk/science/2012/apr/24/harvard-university-journal-publishers-prices> (stan na: 21.06.2013).

⁴ Dla porządku zamieszcza się też odpowiednie zapisy w kodeksach etycznych, np. Kodeks etyki pracownika naukowego PAN dostępny na stronie:

http://amu.edu.pl/data/assets/pdf_file/0019/165700/Kodeks_etyki_pracownika_naukowego.pdf

(stan na: 30.05.2013) albo Kodeks etyki doktoranta Uniwersytetu Gdańskiego, s. 1 — dostępny na stronie: http://www.ug.edu.pl/pl/dz_org/senat/elektryczne/kodeksetykidoktoranta.pdf (stan na: 30.05.2013). Warto zwrócić uwagę na to, że często powtarza się tam apel o szanowanie cudzej własności intelektualnej — nawet jeśli przyjąć, że idea może stanowić czyjaś własność, to plagiat nie będzie kradzieżą własności intelektualnej, ale oszustwem, gdzie stroną najbardziej poszkodowaną jest częściej czytelnik, aniżeli sam autor — tu ponownie odsyłam do Posnera, który porusza wątek autoplagiatów czy prac pisanych na zamówienie (tzw. ghostwriting) — *ibidem*, np. s. 43.

(poprzez finansowanie placówek badawczych czy przyznawanie grantów badawczych) jest duży, ale podatnicy nie mają często dostępu do finansowanych przez nich wyników badań. **Koszty finansowania nauki są jak najbardziej publiczne, natomiast zyski prywatyzowane przez wydawców** — najczęściej spotykanym modelem jest zrzeczenie się majątkowych praw autorskich przez autora na rzecz wydawnictwa, co z reguły (chyba że autor zażąda odpowiedniego zapisu w umowie) wyklucza możliwość publikacji w innym źródle. O ile w Polsce raczej trudno mówić o wyjątkowych apanażach wydawców, o tyle polityka zagranicznych wydawnictw (w tym wysokość opłat subskrypcyjnych oraz polityka sprzedaży czasopism w tzw. pakietach) budzi wiele protestów [wśród naukowców](#). W rezultacie coraz więcej placówek akademickich (w tym te [najbardziej prestiżowe](#)), jak również [rządów](#) deklaruje, że badania jak i ich wyniki finansowane z pieniędzy publicznych powinny być udostępniane za darmo.

Istnieje wiele sposobów na takie udostępnienie wyników, jak i samych prac — np. poprzez otwarty dostęp (od ang. *Open Access* — dalej jako OA) lub publikowanie na licencjach Creative Commons.

Pracownik naukowy, który zdecyduje się na publikację w otwartym dostępie, ma do wyboru dostęp zielony i złoty. Zielony otwarty dostęp polega na opublikowaniu artykułu w dowolnym czasopiśmie. Jednocześnie autor archiwizuje wersję recenzowaną i gotową do druku w repozytorium uczelnianym lub międzyuczelnianym. Po upływie okresu karencji (jest to minimum sześć miesięcy, ale częściej nawet dłuższy okres np. 1 rok) artykuł może zostać udostępniony w innym miejscu niż czasopismo. Z kolei złoty otwarty dostęp polega na opublikowaniu artykułu w czasopiśmie OA od razu. Z reguły jednak wiąże się to z opłatą na rzecz wydawcy — uiszcza ją sam autor lub instytucja go zatrudniająca. Eksperymentuje się również z trzecią formą — tzw. diamentowym dostępem. Czasopisma „diamentowego dostępu” to czasopisma, które mają być dostępne za darmo dla czytelników, ale też ograniczające koszty wydawców. Czasopisma publikujące w tym modelu to w istocie nakładki (ang. *overlay e-journal*), które zamiast artykułów zawierają listę linków do artykułów zamieszczonych w repozytoriach (badacze nauk ścisłych i przyrodniczych często korzystają z arXiv.org; z kolei badacze z dziedziny nauk społecznych mogą skorzystać z

ssrn.com, gdzie można umieścić abstrakty bądź gotowe artykuły)⁵. Publikacja w otwartym dostępie usuwa kontrolę dostępu, jednak wiąże się z ograniczeniami związanymi z prawem autorskim — innymi słowy nadal „wszelkie prawa są zastrzeżone”. Autor może też swoją pracę opublikować na którejś z licencji Creative Commons — w zależności od warunków są to licencje całkowicie wolne (uznanie autorstwa lub udostępnienie powstałych utworów zależnych dokładnie na takich samych warunkach co utwór oryginalny) lub częściowo ograniczone (zakaz tworzenia utworów zależnych lub zakaz wykorzystania komercyjnego dzieła).

Rozpowszechnienie publikowania w otwartym dostępie lub na wolnych licencjach w oczywisty sposób wpływa na model biznesowy tradycyjnych wydawców czasopism naukowych, co [często nie spotyka się z ich entuzjazmem](#). Głównie na skutek nacisków wydawców ustala się okres karencji — im dłuższy, tym lepszy, co w przypadku wprowadzenia rozwiązań systemowych może przeciwdziałać ich założeniom. I tak np. w polskim projekcie ustawy otwartych zasobów publicznych niektóre dokumenty będą musiały czekać [na udostępnienie aż siedem lat](#) — to rozwiązanie bardzo korzystne choćby dla wydawców, czego nie można powiedzieć o czytelnikach. Jednak to nie ochrona rynku wydawców jest ich głównym argumentem w dyskusji o otwarciu prac naukowych. Często konieczność utrzymania *status quo* uzasadnia się koniecznością ponoszenia wysokich kosztów np. na redakcję (ale, o czym warto pamiętać, już nie na recenzję, która, aby zapobiec wpływowi gratyfikacji finansowej recenzenta na ocenę artykułu, jest wszak bezpłatna). Znacznie częściej podnoszony jest inny zarzut — płatne czasopisma z ograniczonym dostępem stoją na straży jakości nauki — są recenzowane przez profesjonalistów, czego, jak twierdzą wydawcy, nie można powiedzieć o czasopismach darmowych. Takie argumenty, słusznie podyktowane troską o jakość nauki, trafiają wielu naukowcom do przekonania. Nie ma w tym nic dziwnego, bo najlepiej poinformowaną o zaletach otwartej nauki jest grupa bibliotekarzy — szeregowi [pracownicy nauki raczej nie](#)

⁵ Informacje nt. zielonego i złotego OA można znaleźć na Wikipedii. Z kolei koncepcję diamentowego dostępu, której współautorem jest n.b. Gowers, omawiają autorzy strony Techdirt: <https://www.techdirt.com/articles/20130121/09203321740/re-inventing-academic-publishing-diamond-open-access-titles-that-are-free-to-read-free-to-publish.shtml> oraz sam Gowers: <https://gowers.wordpress.com/2013/01/16/why-ive-also-joined-the-good-guys/> (stan na: 31.05.2013).

[interesuują się warunkami publikacji tekstów, bo nie zawsze zdaje sobie sprawę z dostępności innych rozwiązań.](#)

Nie tylko dla bibliotekarzy

Tymczasem warto rozwiać wiele wątpliwości wokół czasopism OA. Wbrew temu, co twierdzą wydawcy — otwarty dostęp, owszem, może wpłynąć na mechanizm recenzowania artykułów — ale nie oznacza braku recenzji⁶. Czasopisma publikujące w otwartym dostępie są recenzowane, choć nie tylko przez samych naukowców, ale i laików. Ponadto mechanizm wnoszenia opłat za artykuł nie oznacza automatycznego przyjęcia artykułu — oczywiście zdarzają się takie czasopisma, ale te same zarzuty można podnieść także wobec tradycyjnych czasopism recenzowanych, które niekiedy publikują niezweryfikowane informacje. Tradycyjny model anonimowego recenzowania, czasem zwany postmodernistycznym, jest zresztą przedmiotem ostrej krytyki — anonimowość nie zapobiega tworzeniu się koterii recenzentów, chroni zaś przede wszystkim samego recenzenta i pozwala na wyrażanie osobistych opinii, za które nie jest on potem odpowiedzialny. To, co z reguły odróżnia recenzje w czasopismach OA od czasopism *peer-review*, jest nigdy niekończący się (dynamiczny) proces recenzji — opublikowanie artykułu w czasopiśmie nie oznacza końca procesu oceny, a raczej jego początek — uwagi i komentarze, dzięki publikowaniu w Internecie, mogą cały czas być zgłaszane (nie oznacza to, że artykuł jest publikowany tak jak wpis na blogu — ma on jedynie bardziej elastyczną formę oceny). Pozwala to na ciągłą weryfikację hipotez stawianych w pracach oraz ich porównywanie z bardziej aktualnym stanem badań, co nasuwa porównanie z tzw. *working papers*. Oczywiście, umożliwia też ocenianie artykułów również przez osoby spoza uczelni, co może budzić niepokój naukowców, jak i rozbudzać wizje czasopism OA upodabniających się do forów internetowych, gdzie, niestety, niekoniecznie muszą przeważać artykuły merytoryczne. Nie jestem przekonana, czy jest to obawa słuszna — nauka była zawsze domeną ludzi nią zainteresowanych i poza

⁶ Zaskakująco podobne obawy o obniżenie jakości podręczników mają wydawcy podręczników szkolnych:

http://di.com.pl/news/48390,0,Otwarte_podreczniki_pozbawia_pracy_100_tys_ludzi_Oj_to_chyba_nie_tak-Marcin_Maj.html (stan na: 20.06.2013). Można się zastanawiać, czy konkurencja w postaci darmowych e-podręczników nie doprowadzi do efektów wypychania, ale nie ma też przeszkód, aby sami wydawcy zaczęli stosować nowe technologie do świadczenia swoich usług.

stronami paranaukowymi, czy też popularyzującymi, nie wzbudzała zainteresowania większości — otwarty dostęp pozwoli na to, aby z wynikami badań i pracami naukowymi zapoznawali się zainteresowani laicy. Nie ma się jednak co łudzić, że otwarty dostęp czy tradycyjne recenzje zablokują napływ artykułów gorszych jakościowo. Jednak zamiast utyskiwać na Internet, który stanowi realizację Lemowskiej wizji demona drugiego rodzaju⁷, warto, aby pracownicy naukowcy skorzystali też z szansy rozpowszechniania swojego dorobku, jak i łatwiejszego dostępu do prac innych. Należy też zaznaczyć, że czasopisma OA wcale nie muszą rezygnować z tradycyjnego recenzowania, podobnie jak czasopisma tradycyjne nie muszą trzymać się sztywnej formuły *peer-review* — w 2006 r. czasopismo „Nature” zdecydowało się przeprowadzić [eksperyment z otwartym procesem recenzowania](#). Dynamiczna czy też otwarta recenzja nie jest też bynajmniej formą skończoną — model ten cały czas ewoluuje, a rozwiązania przyjmowane przez poszczególne redakcje czasopism OA mogą się znacznie od siebie różnić. Nie zapominajmy również, że recenzja nie zwalnia z czujności i krytycznego osądu danej pracy — jak słusznie zauważa dr Kulczycki: „przez wiele wieków największe umysły wypowiadały się pełnoprawnie o nauce, pisano książki, publikowano bez *peer-review*, czy *double-blind review*. Pełnoprawną wypowiedź o nauce (i naukowej) charakteryzuje przestrzeganie metody naukowej, a nie proces recenzji”⁸.

Jest jeszcze jeden argument za czasopismami OA — dzięki nim nie ma ograniczeń objętościowych dobrze znanych autorom publikującym w czasopismach drukowanych. Warto również wspomnieć, że czasopisma OA zyskują co raz większą rozpoznawalność i renomę — wystarczy wymienić choćby PLOS Biology. Argument prestiżu wspierany jest też przez zwiększenie liczby cytowań, do czego zdaje się publikowanie w otwartym dostępie przyczyniać⁹. Oczywiście czasopisma nie wyczerpują wszystkich możliwości rozpowszechniania

⁷ „Aż mu w oczach zamrowiło i wrzasnął wielkim głosem, bo miał dość, lecz już go Informacja trzystu tysiącami mil papierowych spowiała i spętała, że nie mógł się ruszyć i musiał czytać dalej, o tym, jaki początek drugiej Księgi dżungli napisałby Rudyard Kipling, gdyby go wtedy brzuch bolał, i o czym myśli zmartwiony niezamęściem wieloryb, i jakie są zaloty miłosne muchatek trupnych, i jak można załatać stary worek, i co to jest strzybło, i czemu się mówi szewc i krawiec, a nie krawiec i szewiec, a także ile można naraz mieć siniaków”. — S. Lem, *Cyberiada*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978, s.

⁸ Vide: <http://historiaimedia.org/2012/05/17/jak-nie-pisac-o-open-access/> (stan na: 20.06.2013).

⁹ Por. np. <http://www.jmir.org/2006/2/e8/> (stan na: 19.06.2013).

swojego dorobku przez naukowca — nadal może on [publikować na wolnych licencjach](#), korzystać z tradycyjnych narzędzi lub część swoich przemyśleń w formie mniej zdyscyplinowanej (co wcale nie oznacza, że mniej wartościowej) umieszczać np. na blogu¹⁰.

W istocie argumenty przemawiające na korzyść autorów mogą być też korzystne dla samych wydawców — czy ich obawy co do cyfryzacji dorobku naukowego nie dowodzą raczej niewiedzy, w tym braku świadomości co do nowych możliwości zarobkowania i osiągnięcia zysku?

Impact Factor a sprawa wydawców

Przemiany w świecie nauki zachodzą dość powoli, zatem wydawcy mają czas na przystosowanie się do zmian na rynku i wprowadzenie nowych technologii — nie mam też wątpliwości, że wielu autorów, nawet pomimo korzyści, jakie daje im otwarty dostęp, nadal będzie chciało publikować w tradycyjnych czasopismach. Pomimo początkowych obaw, również wydawcy komercyjnej literatury wykorzystali szansę, jaką daje cyfryzacja — coraz częściej na rynku jednocześnie ukazują się e-booki oraz zwykłe papierowe książki. Wiele osób słusznie wskaże jednak, że wydawcy nie muszą się obawiać e-booków, bo wielu czytelników, a zatem i klientów nadal traktuje e-booki jako dobra komplementarne wobec książek papierowych — wygoda korzystania z e-czytnika jest ogromna, ale nie znika też pokusa posiadania dużej biblioteczki¹¹. O ile trudno wypowiedać się na temat bibliofilskich upodobań naukowców i czytelników publikacji naukowych, z całą pewnością **można stwierdzić, że różnice między rynkiem literatury komercyjnej a naukowej nie są wcale tak duże. Rynek wydawnictw naukowych jest niewielki, ale kierują nim zwykli przedsiębiorcy, dla których motywacją działania na rynku jest chęć osiągnięcia zysku.**

¹⁰ Wydaje się, że ruch austriacki zawdzięcza swoją popularność właśnie polityce otwartości — wiele artykułów, felietonów, fragmentów książek jak i całych książek dostępnych jest online bez konieczności wcześniejszej rejestracji ani uiszczania opłaty. Również jedno z dwóch popularnych libertariańskich czasopism prowadzi politykę otwartości np. recenzowany „Libertarian Papers” publikuje artykuły w formie PDF online bez okresu karencji (i na licencji CC 3.0.), zaś w przypadku „Independent Review” są one dostępne po upływie określonego czasu, najczęściej pół roku.

¹¹ Warto przyjrzeć się wynikom ankiety przeprowadzonej przez serwis „Świat czytników”, jak i badań przeprowadzonych wspólnie z księgarnią internetową Publio: <http://swiatczytnikow.pl/jak-to-sie-dzieje-ze-kupujemy-wiecej-e-bookow/> i <http://swiatczytnikow.pl/jak-e-czytaja-polacy-wyniki-ankiety-publio-i-swiata-czytnikow/> (stan na: 20.06.2013).

Realizując ten cel, publikują literaturę naukową i udostępniają ją szerszemu gronu. O ile można zrozumieć protesty naukowców dotyczące polityki prowadzonej przez większe wydawnictwa¹², w tym dotyczącej sprzedaży samych czasopism, to nie można się oburzać na to, że chcą one zarabiać — zwłaszcza, że, jak wspomniałam wcześniej, ich działalność przyczynia się do rozpowszechniania wyników badań naukowych. Oczywiście zasięg czasopism papierowych jest dużo mniejszy niż Internetu, ale nie możemy zapominać, że to wydawcy odgrywali i nadal odgrywają znaczącą rolę w komunikacji naukowej. Problemem nie jest zatem funkcjonowanie wydawnictw, ale przekonanie ich, że publikowanie w otwartym dostępie lub na wolnych licencjach może być dla nich korzystne. Pierwszym argumentem za otwarciem się na cyfryzację jest to, że wiele znanych i prestiżowych wydawnictw już to zrobiło. Ponadto otwarcie dostępu może przyczynić się do zwiększenia liczby cytowań oraz zwiększenia widoczności w bazach referencyjnych i wyszukiwarkach naukowych (np. DOAJ czy Google Scholar), co z kolei może przyczynić się do wzrostu indeksu Hirscha (czyli w skrócie miernika osiągnięć naukowych uwzględniającego liczbę publikacji i cytowań)¹³ lub Impact Factor. Niezależnie od pewnych [zastrzeżeń](#) co do obu wskaźników, te narzędzia wykorzystuje się do promocji dorobku naukowego oraz oceny pracy naukowca. Większa liczba cytowań przyczynia się zaś nie tylko do rozpoznawalności naukowca, ale i większego prestiżu (i rozpoznawalności) samego wydawnictwa. To także szansa na zwiększenie zasięgu jego publikacji — publikacje elektroniczne szybciej trafią np. za granicę. Równie istotnym argumentem dla wydawnictwa jest też wykrywanie plagiatów właśnie poprzez publikację w otwartym dostępie lub na wolnych licencjach.

Wydawca może zechcieć publikować tradycyjne czasopisma oraz czasopisma elektroniczne, ale zawężając działalność do tego drugiego typu ogranicza koszty np. dystrybucji czy druku i magazynowania oraz może przyspieszyć tempo procesu wydawniczego (dostępne jest otwarte oprogramowanie do tego celu). Publikacje elektroniczne są również lepiej

¹² Por. „Graj w zielone”.

¹³ Oczywiście nie należy utożsamiać obecności w Internecie z automatycznym wzrostem indeksu Hirscha — więcej na ten temat: http://ekulczycki.pl/teoria_komunikacji/piec-kilogramow-temu-czyli-komentarz-do-artykulu-polityki/ (stan na: 20.06.2013). Należy też pamiętać, że zarówno indeks Hirscha jak i Impact Factor bywają oceniane krytycznie jeśli chodzi o obliczanie dorobku humanistów.

indeksowane we wspomnianych bazach referencyjnych i wyszukiwarkach naukowych.

Nadal pozostaje pytanie, jak wydawca może zarobić na otwartym dostępie? Jako pierwsza odpowiedź nasuwa się wprowadzenie opłat za publikacje, o czym wspomniałam pisząc o złotym dostępie. Publikowanie w otwartym dostępie nie oznacza zresztą automatycznej rezygnacji z publikacji papierowych: wydawca może udostępniać publikacje elektroniczne za darmo, ale nadal pobierać opłatę za wydrukowane egzemplarze. Warto zastanowić się, czy częścią nowego modelu biznesowego dla wydawców nie mógłby być [druk na żądanie](#). **Cyfryzacja nie oznacza zmiernu papieru – który jest nadal dużo trwalszy od elektronicznych nośników**. O ile publikacje elektroniczne są dużą wygodą dla użytkownika, to w zakresie magazynowania oraz przechowywania papier (rzecz jasna odpowiednio zabezpieczony) jeszcze długo będzie bezkonkurencyjny. Tym samym tradycyjne biblioteki jeszcze przez jakiś czas pozostaną (czasem wzbudzającym [kontrowersje estetyczne](#)) elementem krajobrazu. Wobec ciągle wzrastających kosztów magazynowania (wiążących się nie tylko z koniecznością zabezpieczenia fizycznych egzemplarzy) oraz zarządzania danymi, niektóre biblioteki już zaczęły wprowadzać opłaty za magazynowanie oraz [przechowywanie danych](#), w tym elektronicznych. Nie jest jednak powiedziane, że tylko i wyłącznie biblioteki mogą odgrywać taką rolę – w sam proces mogą się włączyć i wydawcy. **Widać zatem wyraźnie, że zarówno cyfryzacja jak i otwarty dostęp czy publikowanie na wolnych licencjach to szansa na zmianę, ale nie upadek tradycyjnych wydawnictw.**

Podsumowanie

Publikowanie w otwartym dostępie czy na wolnych licencjach daje wiele korzyści, w tym porównywalne do tych oferowanych przez tradycyjne czasopisma. **Jednak najważniejszym argumentem jest to, że realizuje ono zasadę dzielenia się wynikami prac naukowych oraz daje czytelnikom (podatnikom) możliwość zapoznania się z badaniami realizowanymi wszak za pieniądze publiczne.** Trudno uznać za etyczne i służące zwiększeniu stanu wiedzy ograniczanie dystrybucji idei. Z drugiej strony nie powinniśmy rozpatrywać otwartego dostępu jedynie z perspektywy etycznej – jak starałam się wykazać – może to być znacząca część modelu biznesowego wydawnictw. Z kolei jako skuteczniejszy sposób na walkę z plagiatem niż często kosztowne (i

nieskuteczne) oprogramowanie, służy interesom autorów, czytelników oraz wydawców. Bardziej produktywnie jest dzielenie się wynikami swojej pracy aniżeli walka z procederem, który znacznie lepiej się rozwija przez zamknięcie nauki. **Otwarty dostęp wydłuża też cykl życia artykułu oraz książki naukowej – według niektórych źródeł jedynie 15% książek jest wznawianych – nietrudno zgadnąć, że w przypadku publikacji naukowych ten odsetek jest znacznie niższy.**

Na zakończenie warto zaznaczyć, że publikowanie w otwartym dostępie to w istocie dopiero początek otwierania zasobów naukowych – co prawda rządy deklarują poparcie dla tych idei, ale równie często propagują zgubną ideę komercjalizacji wyników badań naukowych (w formie patentowania), a potem ich sprzedaży i licencjonowania. Ten jakże interesujący wątek pozwolę sobie omówić w kolejnym komentarzu.

Dla pracowników naukowych zainteresowanych publikowaniem przygotowano specjalny przewodnik – można go znaleźć na stronie: <http://centrumcyfrowe.pl/czytelnia/wolne-licencje-w-nauce-instrukcja/>. Warto również przeczytać publikację (dostępną także jako e-book) K. Siewicza dotyczącą prawnych kwestii publikowania w OA:

<http://historiaimedia.org/2012/11/16/otwarty-dostep-do-publicacji-naukowych-kwestie-prawne-publicacja/>.

Literatura

R. Posner, *A Little Book of Plagiarism*, Pantheon Books, New York 2007.

S. Lem, *Cyberiada*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978.

Źródła elektroniczne:

M. Kowalewska, *Jestem ofiarą plagiatu*, „Forum Akademickie” nr 02/2013 – dostępny na stronie: <http://forumakademickie.pl/fa/2013/02/jestem-ofiara-plagiatu/> (stan na: 31.05.2013).

M. Wroński, *Pirackie wyczyny*, „Forum akademickie” nr 02/2013 – dostępny na stronie: <http://forumakademickie.pl/fa/2013/02/pirackie-wyczyny/> (stan na: 31.05.2013).

M. Wroński, *Piratka wśród filozofów*, „Forum akademickie” nr 01/2013 – dostępny na stronie: <http://forumakademickie.pl/fa/2013/01/piratka-wsrod-filozofow/> (stan na: 31.05.2013).

P. P. Reszka, *Gdy zbójnictwo jest haniebne*, „Duży Format” z 25 kwietnia 2013 r. – dostępny na stronie:

http://wyborcza.pl/duzyformat/1,132066,13798076,Gdy_zbojnictwo_nie_jest_haniebne.html (stan na: 31.05.2013).

<http://kompromitacje.blogspot.com/2013/05/jak-plagiatuje-sie-w-poznaniu-albo.html> (stan na: 31.05.2013).

A. Pezda, *Plagiaty do kontroli*, artykuł dostępny na stronie GW:

http://wyborcza.pl/1,75478,12997379,Plagiaty_do_kontroli.html (stan na: 31.05.2013).

<http://www.guardian.co.uk/science/2012/apr/24/harvard-university-journal-publishers-prices> (stan na: 31.05.2013).

<http://theconversation.com/the-great-publishing-swindle-the-high-price-of-academic-knowledge-6667> (stan na: 31.05.2013).

<http://gowers.wordpress.com/2012/01/21/elsevier-my-part-in-its-downfall/> (stan na: 31.05.2013).

<http://thecostofknowledge.com/> (stan na: 31.05.2013).

<http://theconversation.com/princeton-goes-open-access-to-stop-staff-handing-all-copyright-to-journals-unless-waiver-granted-3596> (stan na: 31.05.2013).

<https://www.techdirt.com/articles/20130121/09203321740/re-inventing-academic-publishing-diamond-open-access-titles-that-are-free-to-read-free-to-publish.shtml> (stan na: 31.05.2013).

<http://www.jmir.org/2006/2/e8> (stan na: 19.06.2013).

<http://centrumcyfrowe.pl/relacja-z-seminarium-i-booksprint-u-„zagadnienia-prawne-w-publikowaniu-prac-naukowych/> (stan na: 19.06.2013).

<http://swiatczytnikow.pl/czy-papier-wciaz-jest-lepszy-prezentacja-z-famelab/> (stan na: 19.06.2013).

http://www.nature.com/news/publishing-frontiers-the-library-reboot-1.12664?WT.ec_id=NATURE-20130328 (stan na: 19.06.2013).